

Ryszard Kister

część I z III

Sygnatura notacji: **N0090**

Data urodzenia: **03.05.1922 r.**

Data nagrania: **03.11.2021 r.**

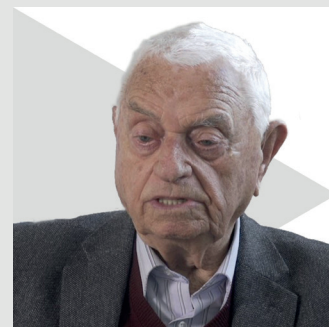
Miejsce nagrania: **Urząd Wojewódzki, Lublin, Polska**

Prowadzący/y rozmowę: **Tomasz Sikorski**

Czas nagrania: **część I: 88 min, część II: 66 min, część III: 64 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Ryszard Kister: Urodziłem się 3 maja 1922 roku w Warszawie. Następnie z rodzicami, ojciec pracował jako urzędnik. Był w Białymstoku. Z Białegostoku przeniesiony został... W Białymstoku, tam ukończyłem pięć oddziałów szkoły podstawowej. Ojca przenieśli do Łomży. Tam dokończyłem szkołę podstawową. Zdałem egzamin do gimnazjum. Chodziłem... Imienia Tadeusza Kościuszki w Łomży i mieszkalem. Żyłem z kolegami dobrze. Nawet spotykaliśmy się, można powiedzieć, mieliśmy kolegów Żydów, których dwóch zdało razem ze mną do gimnazjum. Jeden z nich w stosunku do nas... Z bogatych domów pochodzili. Jeden z nich zachował do nas pewną, jak to powiedzieć, dystans, a z drugim Żydem byliśmy bardzo zżyci. Razem z nim chodziliśmy na rozmaite... Razem z nim braliśmy udział w zawodach sportowych. Następnie przychodził on do nas, do domów. Myśmy przychodzili do jego domu i żyliśmy tak jak... W trzeciej klasie gimnazjum, po skończeniu trzech lat, jeszcze chciałbym wspomnieć tego kolegę, więc... Żyda, on został, jak przyszli Niemcy, był w getcie, ale utrzymywał stosunki w dalszym ciągu z moimi kolegami. Kiedy przyszedł okres smutny dla Żydów, koledzy zaproponowali mu, że go przetransportują do Lasów Augustowskich. Pięknie im podziękował. Powiedział, że jego mama, bo wdowa, jest chora, nie może wstawać z łóżka. Wie jaki los czeka jego, ale nie opuści mamy i został przez Niemców zlikwidowany. Przyjeżdżając do Łomży, przepraszam, wyjeżdżając do Prużany, spotkałem się z kolegami harcerzami, którzy mnie wciągnęli do takiej pracy harcerskiej, polegającej na pomocy rodzinom żołnierzy, rodzinom, których ojcowie powołani zostali do wojska. Cicha Mobilizacja. Chodziliśmy z zespołem po okolicznych wsiach, pomagając przy zbiorce plonów i oczywiście opiekując [się] inwentarzem. Wojna nas zastała... 1 września mieliśmy pójść do szkoły i przed tym miało być nabożeństwo w kościele, ale budząc się 1 września dowiedzieliśmy się, że wybuchła wojna. Poszliśmy do, mimo tego, na godzinę 10:00, na nabożeństwo, po nabożeństwie komendant hufca harcerskiego, Zbyszek Kowalczyk, zrobił zbiórkę harcerzy wszystkich i ogłosił,

że formuje pluton harcerzy ochotników do wojska. Zgłosiło się nas 20 paru, poszliśmy do... komendanta powiatowego PWiWF, tam nas uzbrojono, umundurowano, dano czas, dwie godziny na pożegnanie się z rodzinami i odniesienie cywilnych ubrań. I od tej pory pełniliśmy obowiązki jako wartownicy, patrole. 9 września nastąpiła ewakuacja Prużany, poszliśmy na północny wschód i byliśmy do 17 września pełniąc w dalszym ciągu te obowiązki wartownicze, patrolowe. Dowiedzieliśmy się rano na apelu, że Sowieci przekroczyli granicę. Postanowiliśmy udać się na zachód, szukając oddziałów Wojska Polskiego, żeby do nich dołączyć. Po całonocnej wędrówce przez Puszcę Różańską wyszliśmy na szosę Kosów Poleski – Różana. Poszliśmy w kierunku Różany, po drodze dołączyli do nas uciekający z Kosowa Poleskiego osadnicy wojskowi z pułkownikiem dyplomowanym w stanie spoczynku Antonim Kamińskim i kilkoma innymi członkami nadleśnictwa Biała Podlaska, którzy przed tym byli ewakuowani do Kosowa Poleskiego i dołączyli jeszcze inni ludzie. Wchodząc do miejscowości Różany, zostaliśmy zaatakowani przez bandę dywersyjno-komunistyczno-żydowsko-białoruską. Kilku z nas poległo, kilku dostało się do niewoli, w tym ranny ja. Do niewoli wzięto tych osadników wojskowych i leśniczych z nadleśnictwa Białowieża. Po paru godzinach mnie przetransportowano do szpitala, a pozostałych wziętych do niewoli do piwnicy. Po dwóch dniach, jak Sowieci przyszli, przekazano ich Sowieci, którzy wywieźli do Słonimia do więzienia. Mnie w tydzień potem dołączyli do nich. Też osadzono w więzieniu w Słoniemiu. Tam po przesłuchaniu, jak to powiedzieć, w NKWD, przekazano mnie do izby zatrzymań, a wieczorem odwieziono do więzienia. W zasadzie to ten... Odwieziono do Słoniemia do NKWD, tam po przesłuchaniu mnie, dołączono... zatrzymano w izbie zatrzymań, gdzie było około 20 osób. Komendant pilot, komendant lotniska, oficer, porucznik pilot, komendant lotniska w Słoniemiu, kilku oficerów, czterech żydowskich przedsiębiorców, kilku właścicieli ziemskich. Wieczorem mnie wywieziono do więzienia, przekazano mnie do więzienia i umieszczono w celi też z właścicielem ziemskim. Zaprowadzono mnie do celi, gdzie siedział właściciel ziemski. To był gość, który udzielał się społecznie w tych organizacjach powiatowych. Miał młodą żonę, 20 lat młodszą żonę. Jeden z pierwszych właścicieli ziemskich, [miał] samochód. Jak Sowieci przyszli, postanowili zostać. Kosztowności wszystkie, srebra stołowe i tak dalej, zakopali w ogrodzie i czekali. Ponieważ on dobrze żył z wioską białoruską, opiekował się, gdzie działała jacejka komunistyczna, to oni go potraktowali dobrze. Mianowali go kierownikiem i robotnikiem w mleczarni jego własnej. On tam wyrabiał sery i podobne rzeczy. Ponieważ wojskowi Sowieci przychodzili prawie co dzień i zabierali krowy, a on był właścicielem hodowli holenderskich krow, to doradził Sowieci, żeby wymienili swoje krowy na te krowy rasowe, aż wojsko sowieckie będzie zabierało te chude krowy, a oni zostaną. I tak było, opiekowali się, ale po tygodniu nikt się nie pokazał z wioski, ale z kolejnej wioski przyszli po niego i aresztowali, i zawieźli też do więzienia do Solima. Tam w więzieniu był, siedział, po tygodniu mnie od niego wzięli i przenieśli do drugiego pawilonu, do celi, gdzie było około 40 aresztowanych. Przed wojną ta cela była na 13 osób, a tam nas mieściło się w granicach 40. Tam przyjął mnie taki, można powiedzieć, starszy celi. To był właściciel majątku spod Wołkowyska, który na wieści, że Sowiety wkroczyli do Polski, przyjechał do Solima, gdzie miał takich..., to był bogaty właściciel, gdzie miał kilkadziesiąt hektarów, ale po paru dniach Żyd go wydał i został on aresztowany. Koło tego właściciela ziemskiego skupiała się grupa Polaków. Był też aresztowany Białorusin, redaktor gazety białoruskiej z Wilna, który za czasów polskich organizował ochotników na wyjazd na wojnę domową w Hiszpanii. On do nas się zwrócił, żeby przy nim o polityce nie rozmawiać, ponieważ on jako komunista będzie musiał donieść o tym naczelnikowi więzienia. Tak że jak podchodził, to już nie mówiło się o polityce, tylko o tym wszystkim. Był nadleśniczy Mosakowski, były nadleśniczy u księcia Sapiehy, który pracując u niego, dorobił się, że mógł sobie kupić 49 hektarów ziemi i pracować na swoim. Został też wydany przez Żydów, bo oni się odnosili do Polaków bardzo niegrzecznie, można powiedzieć.

Będąc tam, to rozmawialiśmy o wszystkim. W końcu pod koniec października wywołano mnie z celi. Pozostali żegnali mnie, że idę na wolność, ale wyprowadzono mnie z budynku, osadzono w samochodzie, gdzie moi koledzy siedzieli, harcerze. Jeszcze można byłoby dodać, że tam jak zaatakowali nas pod Różanami, to poległo kilku leśniczych. Między innymi inżynier leśnik Weiss z nadleśnictwa Biała Podlaska, on był organizatorem... Weiss, nadleśniczy Urban, Urban, pięciu harcerzy, to znaczy ja, Kowalczyk, Julian Śluczeski, Tajner i harcerz też pochodzenia rosyjskiego, syn generała rosyjskiego, białogordzisty, Włodzimierz Włodzimierow oraz, to pamiętam, Krzyżanowski, nadleśniczy z nadleśnictwa, z dyrekcji okręgowych Lasów Państwowych z Bydgoszczy, który uciekał przed Niemcami i trzymał się tych leśników z Białowieży. Dostał się do niewoli pułkownik dyplomowany w stanie spoczynku, Antoni Kamiński, były szef sztabu do KK Lwów w latach 1924–1926, jego brat, chorąży Karol Kamiński. Zapakowano nas w ciężarówkę i wywieziono do Kosowa Polskiego, gdzie mieliśmy być przekazani tamtejszemu NKWD, ale nas nie przyjęli, ponieważ nie mieli takiej piwnicy na prawie 20 osób. Nas cofnęli do więzienia do Słonimia i tam myśmy dostali się do większej celi, i tam myśmy siedzieli przy łożu, bo pułkownik Kamiński był chory, przy łożu Kamińskiego wieczorem się zbierała gromadka Polaków i słuchała jego opowieści. Przy Kamińskim słuchaliśmy jego opowieści, bo to organizował on Związek Strzelecki na Bukowinie jeszcze za czasów austriackich. Tam dość, można powiedzieć czas leciał w celi dobrze, byliśmy traktowani można powiedzieć, dobrze. Do nas dołączył... w lecie w 1940 roku organizator, współorganizator w zasadzie, napadu na nas, Białorusin „Tur” oskarżony o odchylenia nacjonalistyczne, bo w Różanie, według jego wspomnień to był w więzieniach polskich na zachodzie siedział 7 lat za komunizm, został wypuszczony na wiosnę 1939 roku. Włączył się od razu w nurt komunistyczny i według jego słów, 17[września] rano został powiadomiony prawdopodobnie przez wywiad sowiecki, żeby zorganizował oddział dywersyjny. On i jego dowódca, który był przewodniczącym... był przewodniczącym gminy żydowskiej, oni zorganizowali oddział, rozbroili 17. rano posterunek policji i powiadomiono, według jego słów że idzie oddział Wojska Polskiego i urządzili zasadzkę. To właśnie na nas zasadzkę. Po wzięciu do niewoli, ja poszedłem do szpitala i ich zamknęli, a on jak trafił do nas, powiedział, że rano powiadomiony, zorganizował oddział, ten oddział nas rozbił, a sam w następnym roku zawędrował do nas jako nacjonalista. I normalnie życie wewnętrzne było. Trafił tam starszy sierżant Śliwa z miejscowego pułku piechoty, który brał udział w wojnie, aż doszedł do... Tam urzędowaliśmy. Można powiedzieć, że taka nie prześladowano nas specjalnie. Ubranie się nam pruć, więc musieliśmy jakoś robić to z więziennego ubrania jeszcze polskiego. Z lnu nitki się kręciło i od strażnika, od klucznika żądało się igiełki, igły. I pierwsze takie... Starsi goście mówią, „Towarzysz...” A ten: „Ja dla ciebie nie towarzysz”, [niezrozumiałe] [niezrozumiałe] im nie dawali. Ja piąchą w drzwi: „Szto? Igiełku dawaj”. I miałem, oni czekali nieraz po parę godzin na igłę, a ja z miejsca dostawałem, później do mnie mówili, „Krzysiek, idź po igłę, bo nam nie dają”. No i takie były te wewnętrzne kawałki. I coś... Aha, oskarżono nas z paragrafu oskarżono nas z paragrafu 58–59 Kodeksu Karnego o wystąpienie z bronią w ręku przeciwko Robotniczej Chłopskiej Czerwonej Armii. I zaczęte było to na jesieni 1940 roku i zaczęto nas pojedynczo wozić na badania do NKWD. Na marginesie tego chcę powiedzieć, że dzięki temu, że widocznie tam wszędzie biurokracja jest i przekazanie pod władzę NKWD w Słoniemiu trwało długo, bo dzięki temu prawdopodobnie uratowaliśmy swoje życie, bo w Baranowiczach był specjalny wysłannik NKWD z Moskwy, do którego wszystkie wnioski śledczych wpływały, a on decydował o wyroku i tam masa została przez to skazana na karę śmierci, a nam się to przeciągnęło. A już koniec 1940 roku to czuło się taką ulgę, można powiedzieć, w stosunku do nas, bo już dochodziły od nowych tych aresztowanych, że inaczej się traktuje Polaków, że na wiecach już mówi się, że Polacy powinni mieć swoje państwo, że tego, już troszeczkę pod Polaków polityka była podłożona. Ale jeżeli chodzi o mnie, to... Nie wiem za co, kurczę.

Sam się zastanawiałem, dostałem pięć dni karceru. Coś musiałem powiedzieć temu klucznikowi. Zamknęli mnie w karcerze, taka cela betonowa, bez ogrzewania, bez niczego, kawał grubej dechy jako łożo. Wiadomo, że apele były. No i tego..., czwartego dnia wieczorem na apel przyszedł jakiś nowy polityczny ten, i do mnie, zamiast normalnie się spytać ile, jakby się meldowało stan jeden, obecnych jeden, to on do mnie: „Ty krwio pijca, pił krew z raboczych”. Mnie to poniosło, bo temperatura tam 17 stopni, w mundurze, dresowy mundur, i mówię: „Jak ja piłem krew z raboczych, to robotnik w kolejce za chlebem nie stał”. I on mnie uderzył. Jak mnie uderzył, to mu oddałem. No i później dostałem za swoje. Na drugi dzień przyszedł zastępca naczelnika: „Kister, dawaj”. Twoje wierszy, na korytarzu, mój plecak był, to wszystko. Tak, „Dawaj”. Myślę, dokąd prowadzi, bo obolały byłem po wczorajszym. Zaprowadził w tym samym pawilonie do celi, a tam sami krasnoarmiejce. A on do nich mówi: „Przyprowadziłem wam polskiego sołdata”. „Co boicie się jego?”, coś takiego, nie zrozumiałem po rosyjsku, co on tam powiedział. No i tak, ich było dziewięciu. On poszedł, i stanąłem tak, kurcze, myślę, zaraz w kit mi dadzą. Znowu stanąłem tak plecami do ściany, żeby mieć zabezpieczone tyły. I tak chwilką milczenia, w końcu jeden z nich: „Za szto popał?” [„Za co wpadłeś?”]. Ja mówię, walczę, w plen [do niewoli] dostałem się. „Ło, ty, białogorodzista”, spokój i za chwilę znowuż. „A jak twoja familia?”, Ja mówię: „Ryszard Kister”. „Łot”, mówi, „Ryszard, to dla nas ciężko”, tak zrozumiałem, że ciężko. „Krysha jesteś”. No i tam mi się jedni przedstawili, to było tak, dwóch komandierów, znaczy poruczników. Jeden zastrzelił po pijanemu szewca Polaka, trzy lata łagru dostał. Drugi porucznik, to był z wojsk samochodowych, zgwałcił Polkę, trzy lata dostał. Byli tam dezerterzy. Kirkiz, który słabo mówił po rosyjsku, że jego niesłusznie do wojska powołali, bo on jest starszy. I po kilku miesiącach służby, piechotą poszedł do Kazachstanu. To go pod Baranowiczami złapali. Dezerter. Białorusin spod Mińska, dezerter. Też zdezerterował, a on mówił: „Do wojska wzięli. Myślałem, że wezmą do wojsk zmotoryzowanych, to bym się nauczył na traktorze jechać, jeździć. A tak – mówi – to uciekłem do wioski, gdzie większość miała nazwisko Trocki”, a on przybrał też nazwisko Trocki. I po kilku miesiącach go wydali. To trzy lata. Był jeden podoficer, [starszyna – ros.] Worobiew tylko pamiętam, służbista, tak widać, ochotnik na wojnę fińską, na ochotnika poszedł z pułku, wrócił no i zaprowadzał porządki. Jak był dyżurnym podoficerem, to robił porządki w świetlicy i tam któryś tam coś bałaganiał, nie chciał wstać. Przedstawił, mówi... Nie chciał... „Wstań” – „Nie”. To poleciał do służbowego, wziął karabin i: „Wstawaj” – „Nie”. I wziął go zastrzelił, trzy lata dostał. To mówi, że sędziowie podali rękę na pożegnanie i mówi, że „nie mogliśmy mniej podać”. Tak że tego, potem był... Za chuligaństwo dwóch było z Ukrainy, jeden na nazwisko Pawłowski, to pamiętam, bo mówił: „Polacy mówią polskie mam familie”. Za chuligaństwo, po trzy lata łagru. Potem był facet, też za chuligaństwo, trzy lata, ale on w 1931 roku, mając 15 lat, był w bandzie w Moskwie i tam zatrzymywali samochody i rabowali. On z naganem pilnował kierowcę. Tamtych trzech dostało wyrok śmierci, a on dostał 15 lat więzienia, łagru, z tym, że oni tam, jak dobrze pracowali, to im zmniejszali o połowę. I opowiadał, jak w obozie było, bo tam w obozie był naczelnik cywil i szef ochrony cywil, a reszta się składała z więźniów. No to jak oni tam się zachowywali, organizowali kółko młodzieżowe, ściana pamięci i jak chcieli sobie zasłużyć na coś więcej, to ogłaszali czyn młodzieżowy, 24-godzinny dzień pracy. dla dobra Związku Radzieckiego. To wyglądało tak, że... Się śmiałem, że robili przemówienie przez tę ścianę o tych młodych. Oni zobowiązywali się przepracować przy budowie kanału Moskwa – Wołga. Więc zakładali tam inne światło elektryczne na noc, oni wychodzili, orkiestra ich odprowadzała, tam konwój, to byli więźniowie, ale uzbrojeni, zaprowadzała na miejsce roboty, brali się do roboty, a jak tylko tamci, szarża odeszła, to wartownicy ustawiali się i pilnowali, a oni spali, a po 24 godzinach znowuż orkiestra po nich przychodziła i taki cyrk się robił. Tak że dość wesoło. Oczywiście, że kto miał poparcie, jakieś dochody dodatkowe, to mu lżej było w obozie, bo tak z tym brygardierem

było lepiej. To tak, bo jak on mówił, trzeba było kopać kanał głębokości do 15 metrów ziemi, to ci, którzy mieli załatwione z brygadierem, to dostawali kopanie niskie, to nie duża była, dwa metry sześcienne ziemi trzeba było wykopać na człowieka. To przy powierzchni to raz, dwa, ale ci, którzy kopali już na głębokości 10–15 metrów, to musieli w trójkę się zbierać. Jeden kopał na dole, oczywiście na zmianę, drugi wiadro na sznurku ciągnął z dołu do góry, a trzeci z wiatrem szedł na miejsce, gdzie trzeba wysypać było. Tak sobie tak urządzili, tak że nie narzekali. Ciekawy był ten, co zabił szewca po pijanemu. On skończył dziesięciolatkę, poszedł na oficerską szkołę artylerii, ukończył, opowiadał o ćwiczeniach, o manewrach, jakie w 1935 czy 1936 roku były na Białorusi. Obsługiwał działko przeciwlotnicze, w każdym bądź razie dostał pochwałę. Wieczorem na apelu dowódca Wojskowego Okręgu Białoruskiego wymienił kilkadziesiąt osób, w tym jego, że bardzo dobrze ćwiczyli, w nagrodę dostaną zegarki. Nazajutrz apel, a nazajutrz się budzi, a tu się dowiaduje, że ten dowódca okręgu siedzi za szpiegostwo na rzecz Polski. W nocy kilkadziesiąt osób, oficerów, komandirów, aresztowali za szpiegostwo na rzecz Polski. I mówi: „Jak się dowiedziałem, już nie wspominałem o zegarku, a byłby to na wsi u nas pierwszy zegarek. Nie wspominałem, że mam dostać zegarek”. Takie wspomnienie było. Opowiadał potem o sprawach ruszenia na Polskę. W sierpniu mobilizacja na ćwiczenia, 1939 roku, na ćwiczenia w sierpniu, potem ćwiczenia były, a 16 września wieczorem uzbrojono ich, wydano broń, wszystko uzbrojono i oświadczono, że idą na Polskę. Ich bateria przeszła granicę po południu, na noc wrócili się na swoje terytorium i później opowiadał, że nawaliły od razu tyły, brakowało dowozu żywności. Wtedy, mówi, maszerują, patrzą, a tam gęsi kupa się pasie. Ich było 32 komandirów. Uzbroili, więc złożyli się na to, że kupią dwie gęsi. Tam złożyli, poszli do... Znaleźli tego chłopca i gęsi. Jak on powiedział, że dwa złote, to kupili, ich było 16, dla każdego jedną gęś. Potem zaczął opowiadać, jak chłop sprzedawał siano dla koni za pięć złotych, to wypisywali pokwitowanie na 150 rubli. Od razu... Kanciarze, złodzieje byli nieźli. Z tym gościem z Moskwy dość dobrze żyłem. Zresztą opowiadali, co się działo, ten oficer opowiadał, że już w pułku na polit [politycznych] zajęciach zaczęli mówić, że Anglicy chcą zaatakować Kaukaz, że trzeba się szykować do wojny. Mówi do mnie, że: „Ty pójdziesz z nami, bo jak nie będziesz uciekał, to kula będzie szybsza”. I mnie wliczyli, że pójdą walczyć. Że pójdą walczyć. A tymczasem na tych polit zajęciach zaczęły się odzywać głosy, właśnie tak jak przedtem mówiłem, że Polacy powinni mieć własne państwo, że tak myślą, oczywiście za Bugiem. Dość mówił na ten temat dużo o zachowaniu, o tym... I gdzieś pod koniec, to byłem... w lutym w karcerze i tam siedziałem kwiecień, maj Kwiecień... Aha, w kwietniu przyszedł zastępca naczelnika „Kister, dawaj”, jak meldował starszy celi, że tego, „Dawaj”. Wyciągnął szczyryk, kradziony pewnie komuś z aresztowanych, i mówi: „U nas w Sowieckim Sojuszu niet pagonów”. Wziął, odciął mi naramienniki i mówi, że „u nas niet [nie ma] pagonów”. Niet, to niet. Rozmawiałem z tym z Moskwy, z tym, co siedział przed tym za bandyctwa i mówi: „Ty, a jak tam śledowaty, byłeś?” Ja mówię, że... „A odczytał ci zeznania śledcze?”, a ja mówię, że nie, ja po rosyjsku nie umiem. „O ty durak [głupi] – mówi – tyś mógł sobie karę śmierci podpisać”. Mówi: „To źle zrobiłeś, ale jak chcesz, żeby ci odczytali zeznania twoje, to musisz głodówkę zrobić, ale pamiętaj, że jeżeli przerwiesz głodówkę, to ci jeszcze kilka lat łagru dodadzą”. A mnie to 17-latkowi dużo potrzeba było po dwóch dniach myślenia, myślę sobie... A ponieważ tam było takie, bałagan przy śniadaniu, to wziętem się za wydawanie, nie wiem czy to z książek kiedyś czytałem o naszych tych katorżnikach, że podstawowo w tych obozach to jedzenie było, a oni tak brali dodatki, to wszystko. To ja mówię, chleb to był chyba 600 czy 900 gram, dobry chleb... a dodatki były to ja, nie spałem, rano wstawałem, brałem to wszystko, dzieliłem porcje na nas dziewięciu wszystkich, potem się szło do ubikacji, myło się, no i ja mówię, kładli się spać jeszcze, ja kończyłem to wszystko, podział skończyłem, mówię: „Podjom, zawtrak” [śniadanie], wstawali, i mówię: „Iwan czy tam Grysha, czy tam jakiś Wania”, mówię: „Obróć się”, obracał

się, ja pokazywałem palcem na porcję, mówię: „Komu?“, a ten mówił, i tak dzieliłem te porcje. To im się strasznie podobało, podział, że nikt nie wiedział jakie porcje dostanie, żeby nie było tych podrażnień na temat jedzenia, że ten więcej wziął, ten mniej. No i tak jak o tej głodówce, to myślę sobie, a czort go wie. Przyszło, śniadanie, swoje porcje odłożyłem, obiad odłożyłem, kolację odłożyłem. Na drugi dzień rano śniadanie odłożyłem, wpada przed obiadem jakiś, „Szto, nie kuszasz? – Nie. – Ale poczemu?[dlaczego]”. „A, prokurator mnie oszukał, nie przeczytał”. „Nie?”. Na trzeci dzień przyszedł zastępca, „Kister, wieszci [bierz rzeczy], padziom [pójdziemy]”. Zaprowadzili mnie do innego pawilonu, kurczę, cela trzyosobowa, jedyna z cela, gdzie podłoga była, bo to wszystko beton, i tam był już Polak złodziej i Cygan złodziej. Dla towarzystwa to pięć dni nie jadłem, nie piłem. Po pięciu dniach biorą mnie na dół do naczelnika, „Kuszasz?”, a tam patrzę, naczelnik jest, kilku jest z tych kluczników, czy kluczników, czy tej władzy strażników, i: „Kuszasz? – Niet”. „To wyjdzie”. Wzięli mnie, zaprowadzili do pokoju felczera, Żyda, który przed wojną był tam felczerem, i jak Sowieci byli, w dalszym ciągu w pełnił tę funkcję, i ten mówi, „Kuszasz” „– Jesz? – Nie.” „Siadaj na fotel”, tak mniej więcej był fotel kręcony, jak tu? – „Nie”. Złapali mnie za ręce, nogi, posadzili i w ten fotel wykręcili ręce, za nogi złapali, tu, za głowę złapali, i ten Żyd mówi, felczer mówi: „Jesz? Otwórz buzię”. – „Nie”. Wyciągnął jakieś takie..., dźwigienkę, wsadził między trznowe zęby, sobie pokręcił, to mi się ta szczeka otworzyła, oni trzymali, całe szczęście, że ten Żyd rurkę pakował mi do żołądka. Tumidajski umarł w Moskwie, dlatego że rurkę mu pakowali do karmienia, krótką i się, udławił, uduśił się po prostu, a mnie do żołądka, i tak sobie miałem przyjemność trzy razy dziennie zaprowadzony, trzymany i karmiony. Po dziesięciu dniach: „K naczelniku [do naczelnika], Kister, dawaj k naczelniku”. Patrzę, u naczelnika siedzi..., a oni mnie chyba lubili trochę, ja tak się nie bałem ich, i tak się od samego początku, od chwili kiedy trafiłem do więzienia, to tak na wesoło było, bo rozbierali, jak ja odchodziłem, mama: „No to, zimno ci będzie, drelichowy mundur”, dała sweterek damski, dała ubranie, mundurek szkolny, ojciec dwa kilo soli i mówi: „Słuchaj...”, bo wojował 1914–1918 rok, mówi: „Jak nie będziesz miał co jeść, to pójdziesz do chłopą, dasz garść soli, to tak się nażresz, jak tego” Jak mnie zaprowadzili, zawieźli do więzienia, to rozebrali do rosołu, zaglądali w każdą dziurkę, no i zaczęli się śmiać z tego, że jestem [niezrozumiałe]. Miałem krzyż harcerski, miałem odznakę sportową i odznakę strzelecką. No to tak już dało na wesoło, „A szto to takoj [A co to takiego?]”. Jaka to...? No, dogadaliśmy się, że to, „A w jakie organizacy był?”, że w polskim konsumole byłem, że to odznaka polskiego konsumotu. „A odznaka strzelecka?” „O, to ty uczyłeś się do nas strzelać”. Ja mówię: „Nie do was, tylko do Niemców”. I odznaka sportowa, to też u nich była odznaka sportowa, i tak to wszystko tak na wesoło poszło. I mnie [niezrozumiałe], i jakieś takie ulgi miałem, i można powiedzieć, albo czułem tak, że swobodniej się czuję. No i jak tego, zaprowadzili mnie do naczelnika, patrzę, tam jakiś obcy jest, [niezrozumiałe], no i..., mówi przekazał temu naczelnikowi, że on wziął mnie, wziął tam do osobnego pokoju, wziął, okazuje się, protokoły i zaczął czytać po kolei. Te protokoły jeszcze raz, kazał się, jak przeczytał protokoły, zawołał naczelnika więzienia i kazał się przy tym naczelniku więzienia podpisać, że czytałem. I naczelnik więzienia podpisał, że w jego obecności zostało przeczytane. No to już, kurczę... Wróciłem, zaczęli karmić trochę lżej, że tak powiem, że po 15 dniach, właściwie 10 dni to przez rurkę karmili... No i to było już maj 1941 roku. Ta cela była szczytowa i widok był zabity, tak jak wszystkie okna celi dyktą, na ukos, że powietrze tylko z dołu i z góry szło, ale wiadomo, że każdy sobie dziurkę zrobił. A tam nawet tego nie było w tych ogólnych celach. I się widziało linie kolejowe Baranowice, z Baranowic tam pociągi jeździły. I patrzę, jeden, to już było maj, to był już czerwiec, – wojna wybuchła, sowiecka... – 20 czerwca. To gdzieś koło tego przejeżdża pociąg, za pociągiem wagon na lora, postawione dwa karabiny maszynowe, potem dwa czy trzy wagony z żołnierzami, potem dwa czy trzy wagony pulmany, potem znowu z żołnierzami i na końcu znowu wagon z lorą i ka-

rabiny maszynowe. Ja się dziwiłem, nie wiedziałem. Ale już słysząc... A, i kilka dni mnie stamtąd zabrali, nie, tamtych zabrali i dali Polaka, naczelnika, który był... za bezpieczeństwo w powiecie odpowiadał. On mówił, że został aresztowany, bo jak Sowieci przyszli, to Polacy nie wszyscy uciekali. I on poszedł razem z kolegami Żydami na powitanie, można tak powiedzieć, w Krakowie, tych Sowietów. I tam żydowska ochotnicza straż ogniowa budowała bramę triumfalną dla Sowietów. I on się odezwał do tych swoich kolegów: „Niech budują dobrze, żeby można było na nich powiesić”. Tak się... I to okazało się, że w czerwcu któryś z tych Żydów podał do NKWD. Jego aresztowali i był w celi. Wzięli mnie, około 15–16 czerwca dali do ogólnej celi, gdzie byli moi koledzy czy wszyscy. I tam o, powitali, bo już to się rozeszło trochę w celach, że ja goduję. No i tam rozmawialiśmy. Świeży byli aresztowani i mówią: „O, szykuje się wojna, to tego, Sowieci ciągną do granicy, z Brześcia na zachód, to dzień i noc piechotą idą, nawet idzie wojsko, nawet nie szukając tego, tylko po marszu kładą się koło szosy, śpią i później dalej maszerują. Zresztą o tej wojnie sowiecko-niemieckiej to od października 1939 roku. Kto nie jest aresztowany, to mówił, że wyjdzie wojna. No i tej nocy był 22. rano, prowadzą nas do umywalni, normalnie to prowadził klucznik z piętra na dół, a w prawo szedł korytarz, gdzie po obu stronach były pokoje urzędnicze i tam jeszcze. Wyjście było z budynku szczytowego, a w lewej była umywalnia i tak dalej to było. Patrzymy, nas prowadzi, klucznik normalnie, ale tu w tym korytarzu jest sześciu czy siedmiu żołnierzy z karabinami na karabinach bagnety, u nich jak bagnet na broni to znaczy, że służbowo jest. I tak się dziwimy, ale nic. Koło 11:00 wchodzi jakiś tam Sowiet, wykręca żarówkę, bo żarówka się paliła całą noc zawsze, wykręca żarówkę i wkręca żarówkę pomalowaną na niebiesko. Się dziwimy, co się tego. Tam przez dziurkę obserwator w dyckie mówi: „Dywizjon artylerii jedzie w hełmach”, a u nas siedział z nami jeden Sowiet, mówi: „O, w hełmach? Jak to w hełmach?” U nas tylko hełmy dają jak na poligonie”. Ale nikt nie wie. Na obiad też to samo, tam na korytarzu czekają z karabinami, kolacja. Też to samo, na obiad, przepraszam, wieczorem jak szliśmy, znowuż tam stoją w poniedziałek rano, stoją tam, a my nic nie wiemy, co to znaczy tego. Naraz słysząc warkot samolotów, gdzieś koło 1:00, a ten Sowiet mówił: „Słuchaj, słuchaj, to nie nasze”, bo warkot samolotów sowieckich był inny jak niemiecki. I w tym momencie, łup, łup, trzy bomby spadły na Słonim. No to wojna, jak wojna, to teraz co robić? Starzy, co siedzą, którzy przeszli rewolucję październikową, to mówią, będą rozstrzeliwać. No to myśmy tak rozmawiamy z tym pułkownikiem, ale jeszcze kolację dali, wyprowadzili do umywalni, powróciliśmy i dyskusja, co robić. No, wiadomo, jak tak, to będzie. Było nas czterech, pięciu harcerzy, czterech harcerzy, bo jednego wywieźli. No i paru podoficerów, oficerów było, podchorążych było, przygotowujemy się do tego. Spod pryczy wyciągnęliśmy kozła, a słysząc kroki na korytarzu, latanie takie, ale nikt nie zagląda. Jak otworzą drzwi, to my z tym kozłem idziemy. Lepiej zginąć w walce jak się dać zabić. A ludzie jeszcze tam się rozmaicie ustosunkowali do tego. Jedni się chowali pod nary, drudzy się modlili, ale myśmy byli przygotowani. Czekamy i później ten obserwator mówi, wieczór, 9:00 godzina chyba, i mniej więcej mówi „O, biegają tam po podwórzu, przyjeżdża ciężarówka”. Przyjechała ciężarówka. To siadają do ciężarówki, odjeżdżają. Ciężarówka wyjeżdża, to już byliśmy przygotowani na to, że przyjdą. Ale tak z godzinę cisza się zrobiła. „Ej – to mówi – to uciekli”. To nam na myśl padło, że uciekli. No, to ten kozioł służył do wybicia drzwi. Wybiliśmy drzwi, no, to wszystko od razu, koło 40 nas było, około 12, trzymaliśmy się w kupy, a reszta uciekła. No i myśmy też wyszli za nimi, przeszliśmy po dworze, do bramy, a pułkownik mówi do mnie i do Zbyszka Kołaczyka: „Rysiek i Zbyszek, wracajcie, zobaczcie, czy z pozostałych celi puciekali”. No tośmy się wrócili do celi, patrzymy tam, przy stole, gdzie zawsze siedział klucznik, klucze elegancko, pukamy w celę, tam pięć cel było, odzywają się głosy, patrzymy, klucze. Zaczęliśmy otwierać i mówimy „uciekajcie”. To tak jak na kreskówce za karzełkiem taki wiatr leci, tak to ludzie... Nawet słowem się nie odezwali do nas. No to poleciliśmy, wracamy do pułkownika, mówimy „Panie

pułkownik, wypuściliśmy, byli ludzie i z drugiej strony ulicy, bo przy bramie wyskoczyła kobieta z bramy, z drugiej strony ulicy „Panowie Polacy, Polacy, o – to mówi – chodźcie do mnie, to wypicie przynajmniej gorącej herbaty, bo cukru nie mam, bez cukru”. No, to idziemy tam, a poszliśmy, ona tam przygotowała herbatę, a pułkownik do nas „Rysiek i Zbyszek, zobaczcie w drugim pawilonie”. To był jeden pawilon, tu ten Katarzyna II zbudowała, z tego wyjście przez bramę było na ulicę, a stamtąd przez bramę, bo było między tymi, było na tę bramkę i się wychodziło. No, to myśmy tam poszli. Znaleźliśmy w bramie tej przejściowej klucze w bramie. Wzięliśmy, brama zamknięta na klucz, ale klucze w bramie. Otworzyliśmy bramę, wchodzimy tam, przechodzimy pod pawilon, klucze w zamku. Pęk kluczy, wisi. No, tośmy otworzyli, zamknięte, otworzyliśmy i teraz tak, w lewośmy poszli od was. Otwieramy klucze, bo to były klucze numerowane. No i co, „Otworzymy cele, to uciekajcie”, to wszystko ucieka, tak, że nas potrącają. Przeszliśmy jedno skrzydło, na drugie skrzydło idziemy. Otwieramy i ostatnia cela. No, mi się troszkę też rączki zadrżały, to nie można powiedzieć. No i się pomieszały klucze, nie możemy otworzyć, a tam słychać głos kobiety. Bośmy się głośno zachowywali. „Panowie, panowie, otwórzcie”. Nie możemy trafić klucza, na odpowiedni klucz, ale on był to syn zapaśnika, trochę miał wagi i jakiś stuknęli w te drzwi zbudowane przez Katarzynę, no, to i Farbuga, i drzwi poleciały, a tam kobieta. Jedna babka, na tyle osób, tam chyba ze 200 wypuściliśmy, mówi: „Dziękuję panom”. I nie ma. A patrzymy, ona pół pieca, bo kafle były od celi, a palenisko od korytarza. Pół pieca już rozebrała. Skąd ona wiedziała, że to jest odporne? No, to myśmy przyszli do pułkownika, „Panie pułkowniku, wszyscy wiedzieli”. I tak to już było nad ranem, tam siedzimy, wychodzimy przed tego, patrzymy, jakaś kompania ruska, piechota zasuwa z mostu, bo tam most na Szczarze, z mostu leci na wschód, na Baranowicze, a później widzimy sotnia kozaków, pewnie kozaków, kurczę, w bandażach łby, to tego, też ucieka. I czekamy, co dalej, co jest, i słychać warkot samolotu. Nad ulicą, w jedną stronę, nakręcił, w drugą stronę, znowuż poleciał. Tak jednym skrzydłem można powiedzieć, po jezdni ciągnął i z powrotem, patrzymy, a tam nam most wyżej był, patrzymy, czołgi są. I za chwilę czołgi podjeżdżają, niemieckie. No to Niemcy, Niemcy, co oni zaczęli rozmawiać, ja tam wlałem między czołgi i jakiegoś Mazura, Jabłoński się chyba nazywał, tak się przedstawił, w Wehrmachcie był i w tej broni pancernej. To okazuje się, że trzy dni przed wybuchem wojny oni dostali książeczki, na jednej stronie po niemiecku, na drugiej stronie po rosyjsku. I tak pokazał mi te książeczki, tam było napisane, gdzie żołnierze są. „Nie powiesz, to cię zastrzelimy”, po rosyjsku, taka przekładanka była. No i na ulicy między więzieniem a budynkami te czołgi stały, myśmy tam byli, siedzieli, ponieważ Kamińskiego brat miał tam w Słonimie ziemia. To jak już się widniej zrobiło, to poszliśmy od niej, tam nas kilku, poszło ulicami tam przez most, to widać było trochę Niemców, Niemcy okopywali pod mostem, robili okopy, tego i poszliśmy tam do tych krewnych ich. No, to tam zatrzymano nas oczywiście, zaraz coś dostaliśmy do wypicia i czekamy, co dalej tam jest. A pułkownik mówi: „Rysiek, wracaj do więzienia, masz tutaj plecak, przynieś kartoteki więzienne”. No to wziąłem, idę w tamtą stronę, a jak szedłem, to Niemcy nie zatrzymywali. Na rogach ulicy punkty umocnione, tam robili stanowiska dla karabinów maszynowych, dział przeciwpancernych i tam się krzżeli, ja tak zasuwałem przez jeden most, z drugiego mostu, tam na dole, naokoło się okopują dla osłony mostu. No i przyszedłem do więzienia, brama otwarta, poszedłem do części tej biurowej, znalazłem kartoteki załadowane i oczywiście zacząłem zaraz tam po tych szufladach, znalazłem szufladę z odznaczeniami, to krzyż harcerski zabrałem i odznakę strzelecką, i odznakę sportową zabrali mnie, to ja wziąłem, a reszta została. Jedna szuflada to były pierścionki, przeważnie obrączki były, nie moje, nie ruszyłem. Ktoś później skorzystał z tego. No i wróciłem do pułkownika tam i stoimy. A potem jak szedłem, to już zatrzymywali mnie, robili rewizję, co tutaj, a z tego ja mówię: „Gefängnischt,” pokazuję kraty, bo to po niemiecku nie umiałem, mimo że mówili, że bym się uczył po niemiecku w więzieniu. No i przyszedłem tam, a tam atmosfera

już była inna. Okazuje się, że przyszli Polacy i powiedzieli, że Żydzi szykują się do wymordowania Polaków, jak Niemcy ustąpią, jak Sowieci wrócą, bo Słonim był otoczony przez Sowieców, a tylko przebiły się pancerne oddziały Guderiana, tam zajęły, w środku obronę okrężną, prowadziły przez Syrię i [niezrozumiałe]. I Żyd to kazał mi spalić te kartoteki, chciałem zakopać, ale kazał spalić kartoteki, myśmy spalili, no i czekaliśmy do tego, a jeszcze starsi, to znaczy ten pułkownik, jego brat, nadleśniczy ten, Urban, tam jeszcze chłopaczki, co do rozmów nie wtrącaliśmy się w ogóle. I tam dyskutowali, i powiedzieli nam, że postanowiono tak, że przeczekać jeszcze do rana, a jeżeli się sytuacja nie polepszy, to wstępujemy wszyscy do Wehrmachtu, do Wojska Niemieckiego, żeby się bronić przed Sowiecami. Bo jeszcze jak tu zapowiedzieć, że będą mordowali Polaków, to tego. Rano się budzę, wyglądam, patrzę naprzeciw, stoi ciężarówka z wojskiem. Poleciałem do pułkownika i mówię: „Panie pułkowniku, Niemcy są tutaj – na ciężarówkach. – Tak? Nie idziemy do wojska”. A tak byśmy poszli na ochotnika do niemieckiego Wojska. No i zaczęliśmy się już przygotowywać, to wszystko. Do nas po paru dniach doszusował jeden pan, nazywał się Malinowski, jak się przedstawił, był przodownikiem Policji Państwowej w Warszawie i tu przyjechał w ramach, kryminal polizei organizować. I on rozmawiał ze starszymi oczywiście, a do nas, młodych, podszedł i dawał nam pistolet, żebyśmy strzelali do Żydów. Nic nie wyjdzie, Niemcy nic nie zrobią. To myśmy powiedzieli, co powiedzieli i się odczepił. Ale za parę dni przyszedł i do pułkownika, że Niemcy, ulica 3 maja, tam był pułk, Niemcy zapraszają na spotkanie tam do siebie i ich starszych. Pułkownik mówi: „Chodźcie i wy”. No, to myśmy poszli tam, w środku w koszarach koło strzelnicy stała gromadka ludzi cywilnych i po pewnym czasie przyszedł Niemiec, SS. No i kazał kółko zrobić, ja tak stanąłem akurat, można powiedzieć, że niechący, bo prawie za plecami tego oficera Niemca. A on przedstawił się, że Lejton Rudzki. To zapamiętałem to nazwisko, Rudzki. Piękną ruszczyzną, taką klasyczną zaczął przemawiać, że Hitler w obronie ludu świata wystąpił przeciwko komunistom, którzy ich mordują, i w związku z tym prosi o współpracę, żeby podać nazwę [nazwiska] komunistów. Ja tak słucham, zresztą wszyscy słuchają, „Podajcie jakieś nazwiska”. Tam było Białorusinów, trochę mało Polaków, taka grupka z nami 15 osób do 20 osób. I tam zaczęły padać nazwiska, że ten w NKWD był, ten donosił, ja tak stałem i patrzę, a on w notesie notuje te wszystkie dane, pyta się o adresy tego, że ten kołchoz zakładali Białorusini, to tak większość chyba Białorusinów mówiła. I w końcu zamknął tę listę, i zaczął od nowa czytać. I tak, jak to mówił, to stawiał krzyżyk, przy nazwisku tego, znak zapytania albo skreślał. I potem, a to był Einsatzgruppen, pod dowództwo tego Rudzkiego. I potem podjechał samochód z Niemcami i ten dał podoficerowi listę, i oni pojechali, a myśmy się rozeszli. To było to. Później część pojechała, tam Urban i tak dalej, dowiedział się od znajomego, którego spotkał właśnie w Szczecinie, że jego rodzina uciekła do Małopolski z Białowieży, to poszedł. No i się rozeszli, a myśmy po pewnym czasie, no, zostaliśmy przez opiekę... Przede wszystkim tam władzę wzięli Polacy, którzy przed wojną pracowali w urzędach. Oni wzięli władzę i Polacy rządzą. Dali nam dwa konie, dwa wozy, dwa konie, ubrania. Myśmy się zdrzemnęli, pojechaliśmy do Kosowa Polskiego, do miejsca zamieszkania tych Kamińskich. Kamiński od razu założył organizację podziemną i tam jeszcze kilku Polaków z Kosowa ściągnął. I tam po pewnym czasie kolega, ten Kowalczyk spotkał znajomego, który powiedział, że rodzina jego uciekła na zachód. W końcu sierpnia zgłosiliśmy się do pułkownika, że chcemy jechać do Prużany w poszukiwaniu rodziców. Wyraził zgodę i tak pojechaliśmy do Prużany. W Prużanie się dowiedzieliśmy, spotkaliśmy tych kolegów, którzy... Od razu po nich przyszła rodzina do więzienia i zabrała do Prużany, z nimi dowiedzieliśmy się co i jak, że nasze rodziny są za Bugiem. Więc wzięliśmy trochę żywności i jakoś się udało nam pociągiem w budce hamulcowej prześlizgnąć przez Bug. I dopiero nas w Siedlcach Niemcy, bo to wojskowy pociąg był, Niemcy złapali, spotkali i wyrzucili z budki hamulcowej. Tośmy uciekali jeszcze. Lepiej idźcie, tam bilety i do Warszawy, na Żoliborz. I tam się dowiedziałem, że moja rodzina jest

w Lublinie. Adres, okazuje się, że uciekli, to było dużo. Z tym dowiedziałem się, że ojciec jest w KOP-ie [Komendzie Obrońców Polski]. Mama w KOP-ie jest, jak to się nazywa..., punktem..., skrzynka kontaktowa. Skrzynka kolportacji prasy KOP-owskiej. „Polska żyje”, oni wydawali, i do niej przychodzili łącznicy i zabierali prasę na całe województwo lubelskie. Oczywiście jak oni, to i nasze siostry były w KOP-ie. Ja już na drugi dzień byłem w KOP-ie. Trzeba było wyrobić dowód, bo myśmy przyjechali bez dowodów, bez niczego, dlatego dowód to szybko został wyrobiony. I poszedłem do pracy, i byłem takim łącznikiem w KOP-ie. W pracy pracowałem w takiej firmie polskiej, która skupowała butelki monopolowe. A tam obok była firma niemiecka, Wiktor Kremlin, którzy skupowali szkło. I tam u niego bardzo dużo Żydów było zatrudnionych. Bogaci Żydzi opłacali się. Akurat było z mego baraku pięć metrów do okienka, do kantyny, do okienka kasowego, gdzie dwie Żydóweczki urzędowały i nic nie sprzedawały, nic nie kupowały, ale pracownice. Tośmy rozmawiali, okazało się, że one z Lublina, z Podgrodzia. Ojciec widział tego. W każdym bądź razie... Poznałem oczywiście kolegów, tam mieszkał kolega, on miał znowu kolegów też Żydów, bo do szkoły chodził, większa ilość była w tych..., zapoznał mnie z tego, chodziliśmy do getta na handelek, bo to nie było pieniędzy, no, to coś trzeba było dodatkowo zarobić, jak zarabiałem u tego 200 złotych, chyba ó... No, tak, około 200 złotych. Mama nie pracuje, siostry nie pracowały. Stamtąd Żydzi do nas przychodzili i myśmy tam chodzili. Ten powiedział, że w warcaby gram, rzeczywiście, bo tam się nauczyłem w celi grać i byłem mistrzem celi. To w getcie urządzili mistrzostwa, spotkanie z mistrzem getta, pięć partii, 3:2 wygrałem. Brałem udział... To jest taka rozciągana bajka, kurcze... Skończyło się dla Żydów, te Żydóweczki, które chciałem uratować, Irena i Marysia. I mówię: „Słuchajcie, teraz są takie czasy, likwidacja Żydów, załatwię wam kenkarty, pójdziecie na [ulicę] Krochmalną, tam jest punkt wyjazdowy na roboty do Niemiec i pojedziecie na tego”. „Nie, dziękujemy ci bardzo, ale nie zostawimy rodziców”. I zginęły...